OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE



Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 4 kwietnia 1934 Nr. 92

Obozy pracy dla młodzieży bezrobotnej

Kwestja pomocy niezatrudnionej młodzieży, dotkniętej niesłychanie ciężkiemi warunkami bytowania, znalazła swój żywy oddźwięk w zapoczątkowanej przez p. Ministra Hubickiego inicjatywie organizacji obozów pracy.

Długotrwały kryzys gospodarczy i związane z nim zastraszające bezrobocie dotknęły nietylko starszą społeczność robotniczą, ale i najmłodszą.

Jeszcze nie dostarczono im możliwości pochwycenia za łopaty i kilofy, jeszcze nie zakosztowali rozkoszy pierwszych zapracowanych dniówek, gdy twardy los rzucił ich na płaszczyznę nieróbstwa i głodowania.

W pełni najistotniejszych sił życiowych, w pełni zapału do pracy znaleźli się młodzi ludzie na bruku i pierwsze swe kroki skierowali do Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, wyciągając dłoń po wsparcie i zasiłki.

Troska o los tych młodocianych, o nauczenie ich pracy i wyrobienie do niej zamiłowania spadła całą swą siłą na barki Państwa i jego organów urzędowych.

Skoszarowanie rzuconych na bruk i na pastwę nieznanego losu młodocianych bezrobotnych, zagwarantowanie im minimum egzystencji życiowej, stało się ideą przewodnią drużyn robotniczych.

Dzięki wysiłkom Komendy XI Stołecznego Okręgu Związku Strzeleckiego w Warszawie, zawiązał się w czerwcu 1933 roku bataljon pracy Z. S., który obrał sobie siedzibę w dawnych koszarach Blocha przy Al. 3-go Maja. Ideą wymienionej formacji było udzielenie zatrudnienia wszystkim, pozostającym bez pracy członkom Związku Strzeleckiego. Wyznaczono wówczas następujące wynagrodzenie, wzamian za pracę: Skoszarowanie, wyżywienie, ubranie i dodatek pieniężny, w wysokości 50 gr. dziennie.

Bataljon Pracy Z. S. w Warszawie miał być zapoczątkowaniem akcji pomocy niezatrudnionej młodzieży, zakrojonej obecnie na szeroką skalę. Na grupie pierwszych członków bataljonu dokonać miano eksperymentu, któryby miał dostarczyć sprawdzianu, czy obozy pracy mają wogóle w Polsce rację swego istnienia.

Widocznie wzmiankowana wyżej pierwsza próba dała wyniki zadawalniające, skoro w październiku 1933 roku pod egidą p. Ministra Hubickiego zawiązała się instytucja pod nazwą „Stowarzyszenie Opieki nad Młodzieżą Niezatrudnioną w Warszawie", która przyjęła sobie za cel organizację Obozów Pracy na terenie całej niemal Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie, mające swą stałą siedzibę w Warszawie, podlega bezpośredniej opiece i kontroli Ministerstwa Opieki Społecznej. Celem Stowarzyszenia jest organizacja ośrodków pracy, przeznaczonych do zatrudnienia młodocianych bezrobotnych oraz dostarczenie zasiłków młodzieży bezrobotnej. Stowarzyszenie czerpie swe fundusze z dotacji Ministerstwa Opieki Społecznej, z zasiłków Funduszu Pracy, oraz z danin instytucyj o charakterze filantropijnym.

Budżet Stowarzyszenia, przewidziany na rok bieżący przedstawia się w cyfrze 6 miljonów złotych.

Zagadnienie obozów pracy rozwiniemy w następnych artykułach.

Na froncie Pożyczki Narodowej

Dotychczasowy wpływ z Pożyczki Narodowej wykazuje minimalne zaległości, sięgające zaledwie 2 miljony zł. Wobec ogólnej sumy subskrypcji około 340 milj. zł. Znikome te zaległości według wszelkiego prawdopodobieństwa ulegną jeszcze redukcji.

W ten sposób największa operacja pożyczkowa, przeprowadzona dotychczas w Polsce, jaką jest Pożyczka Narodowa, uwieńczona została olbrzymiem powodzeniem. Społeczeństwo polskie wykazało zupełne zrozumienie dla potrzeb państwa. Na podkreślenie przytem zasługuje, że zrozumienie to wystąpiło nietylko w okresie napięcia, jakiem był okres subskrybowania Pożyczki, ale i przez długie miesiące spłacania rat, kiedy entuzjazm musiał iść już w parze z wytrwałością, obliczona na dłuższą metę.

Opierając się na dotychczasowem doświadczeniu, można śmiało przewidzieć, że i dalsze raty wpłyną we właściwych terminach, i że pierwszy etap Pożyczki, t. j. pokrycie subskrybowanej kwoty, uwieńczony zostanie niemal 100-procentowem powodzeniem.

Z chwilą jednak uiszczenia wszystkich rat Pożyczki Narodowej, zadanie społeczeństwa, które stanęło na wysokości w czasie subskrypcji, nie będzie zakończone. W zrozumieniu bowiem wielkiego wysiłku ze strony ludności tkwi nakaz utrzymania niezmiennej wartości dobra narodowego, wyrażonego w obligacjach tej Pożyczki.

Zamieszki w Hiszpanji

PARYŻ. (PAT.) Z Madrytu donoszą, że w Grenadzie zabity został wystrzałem z rewolweru agent policyjny, który chciał aresztować podejrzanego osobnika. Zabójca zbiegł.

W Maladze doszło do wymiany strzałów między policją a grupą komunistów, która pod groźba rewolwerów zatrzymała autobus i wylała benzynę ze zbiorników. Jest kilkunastu rannych, dokonano trzech aresztowań. Gubernator miasta nakazał wstrzymać ruch autobusowy i tramwajowy.

Samolot, pokryty lodem, runął na ziemię

MOSKWA. (PAT.) Lotnik Uszakow, który odleciał wraz z Lewoniewskim z Nomy do Wankarem na pomoc rozbitkom „Czeluskina" zawiadomił, że uległ katastrofie lotniczej wpobliżu przylądka Onman.

Z powodu gęstej mgły, samolot Lewoniewskiego zmuszony był wznieść się na wysokość 2.500 metrów. Po kilku minutach lotu na tej wysokości, aparat pokrył się lodem i zaczął szybko opadać wdół. Pomimo wysiłków pilota samolot spadł na ziemię.

Lewoniewski odniósł rany twarzy. Jego towarzysz dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Bezdomny bankier Insull

LONDYN. (PAT.) Rząd turecki zapewne poweźmie decyzję co do Samuela Insulla. Jak się okazuje, „Majotis" zatrzymał się na Bosforze tylko celem uzupełnienia zapasów żywnościowych. Statek znajdował się w drodze do Batumu, skąd Insull przez Kaukaz udać się miał do Tabrysu i osiąść narazie w Persji.

Insull jest podobno zupełnie złamany i w stanie tak silnego rozstroju, z powodu obawy aresztowania go i wydania władzom amerykańskim, że 4-ch ludzi dozoruje go w dzień i w nocy.

Według opinji fachowych kół, znających międzynarodowe prawo żeglugowe, aresztowanie Insulla na statku greckim, będącym w drodze do morza Czarnego, jest nieprawne, albowiem statek w ciągu 24 godzin ma prawo postoju tranzytowego w Bosforze i dopiero po upływie 24 godzin znajduje się prawnie na wodach terytorjalnych Turcji.

Insull zaangażował 2-ch znakomitych adwokatów konstantynopolski.

Po zaprotestowaniu u władz tureckich i konsula greckiego przeciwko przetrzymywaniu statku w porcie, kapitan parowca „Majotis" oświadczył, że nie wyda w żadnym razie Samuela Insulla, który znajduje się pod ochroną flagi greckiej. Insull oświadczył również, że nie opuści dobrowolnie pokładu parowca. Po wizycie kapitana konsul grecki zatelegrafował do Aten o instrukcje.

Zgon ś. p. A. Skwarczyńskiego

Wczoraj o godz. 9 rano zmarł w Warszawie redaktor Adam Skwarczyński, b. redaktor naczelny „Rządu i Wojska", „Drogi", b. red. polityczny „Gazety Nowej" i „Gazety Polskiej", ostatnio od szeregu lat kierownik wydziału prasowo-politycznego w kancelarji Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ziemia na parcele

Na podstawie planu parcelacyjnego na rok 1934 ulegnie rozparcelowaniu w Polsce około 116.000 ha ziemi państwowej i prywatnej.

Sensacyjne powództwo cywilne

w sprawie o śmiertelną operację ś. p. prof. Drabika

Pełnomocnicy rodziny ś. p. prof. Wincentego Drabika, zapowiedzieli władzom sądowo-śledczym, prowadzącym śledztwo w sprawie tragicznej operacji, zgłoszenie powództwa cywilnego.

Jak wiadomo, sędzia śledczy, Myszkorowski, prowadzi śledztwo przeciwko prof. Maissnerowi, który przeprowadził tę operację. Rodzina ś. p. Drabika domagać się będzie odszkodowania w wysokości 100.000 zł.

Banknoty we frankach

Minister Skarbu na podstawie nowej do ustawy o biletach skarbowych, wypuści z dniem 5 kwietnia po raz pierwszy bilety skarbowe w walucie francuskiej. Bilety skarbowe we frankach francuskich emitowane będą z terminami 3, 5-tygodniowemi i trzechmiesięcznemi tylko w wysokich odcinkach po miljonie i 5 miljonów franków francuskich. Obieg tych biletów przekroczy równowartość 20.000.000 zł. Bilety tej kategorji wykupywane będą wyłącznie przez Bank Polski w Warszawie, lub Bank Francusko-Polski w Paryżu.

Koncesje na komunikację lotniczą

Wydane zostało nowe rozporządzenie Ministerstwa Komunikacji w sprawie przelotu przez Polskę, oraz pobytu na obszarze Polski, zagranicznych samolotów.

Samoloty państw obcych, nie posiadających z Polską konwencji lotniczej, mogą przelatywać nad Polską, tylko na podstawie specjalnych zezwoleń ministra Komunikacji. Zezwolenia obcym samolotom wojskowym wydawane będą przez ministra Spraw Wojskowych. Utrzymywanie z Polską stałej komunikacji lotniczej pasażerskiej i pocztowej dopuszczalne będzie na podstawie specjalnych umów międzypaństwowych, bądź też koncesyj, udzielonych przez ministra Komunikacji.

Nowe miasta

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podniosło do godności miast miejscowości uzdrowiskowe Muszynę w pow. nowosądeckim i Limanowę, jak również miasteczko Kalwarję Zebrzydowską.

Szkoła miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

IV

W tym samym czasie, gdy Adelajda pod okiem fachowego „instruktora" zapoznawała się po raz pierwszy z tajnikami sekretów miłosnych, w innych pokojach wspomnianej szkoły inne panie, również z towarzystwa, odbywały swe „lekcje".

Według opowiadań naocznych świadków pierwsza lekcja trwała zazwyczaj tylko jedną godzinę, poczem uczenica udawała się do innej sali. Tu oczekiwała ją niespodzianka w postaci rozkoszy ych przeżyć dostarczanych dzięki narkotykom. Można było tu dostać morfinę, heroinę i najcudowniejsze opium. Oczywiście, że i za te „rozkosze" płaciło się gotówką.

Zabawa odbywała się, rzecz prosta, pod opieką specjalnych instruktorów i instruktorek, zadaniem których było baczenie nad uczenicami. W momencie, gdy któraś z dam wpadała w stan budzący niepokój dyskretnie usuwano ją do drugiego pokoju, gdzie poddawano specjalnym zabiegom. Około drugiej w nocy damy odwożono do ich domów.

W ciągu zaledwie kilku tygodni szkoła była odwiedzana już przez kilkadziesiąt kobiet, pochodzących z najbogatszych sfer stolicy. Jednocześnie rozwinięto bardzo dużą akcję w kierunku zwabiania do szkoły i mężczyzn poszukujących silnych wrażeń. Dla tych amatorów były przeznaczone niewiasty, o których zrazu wiedziano tylko tyle, że nie są mieszkankami Warszawy ani innych miast Polski. Wiele z nich mówiło po francusku, były i Hiszpanki, Japonki a nawet znalazła się przedstawicielka Haiti.

W dwa miesiące po opisanych powyżej wypadkach Wakucki wraz ze swym nieodłącznym towarzyszem Nadogą wezwali znów na konferencję tajemniczych oficerów i przedstawili im plon działalności. Tym razem pan pułkownik był bardzo zadowolony, tem bardziej, że wywody swe „Krzywonos" poparł poważną sumą pieniędzy.

Od tej chwili Wakucki mógł być spokojny. Zaspokoił apetyty pułkownika i tem samem miał zapewnione bezpieczeństwo. Nie przewidywał ten urodzony kryminalista co go oczekuje w najbliższej przyszłości.

Przypadek zrządził, że inżynierowa Alicja R-a otrzymawszy pewnego dnia tajemniczy liścik postanowiła odwiedzić tajemniczą szkołę. Wszystko odbyło się według wskazówek zawartych w liście i Alicja znalazła się o oznaczonej godzinie w szkole.

Przyjęto ją, jak każdą zresztą uczenicę, z należnemi honorami, poczem przydzielono odpowiedniego do jej temperamentu instruktora. Nazajutrz p. Alicja, snać działając pod wpływem jakiejś nieznanej siły zawiadomiła... policję! Nie umiała podać dokładnego adresu szkoły, ale stanowczo upierała się, iż w szkole odbywają się niesłychane orgje w towarzystwie dam, które wciąga się tam w sposób podstępny.

Komisarz, wysłuchawszy opowiadań Alicji, był wielce zdumiony rewelacjami inżynierowej. Stanowisko swe piastował dopiero od kilku miesięcy to też nie dziwnego, że szukał okazji do... zarobku! A tu naraz taka wspaniała afera.

Od momentu ukazania się wytwornej damy komisarz był przekonany, że niesie mu ona wieść o jakiejś niebywałej aferze. Nigdy jednak nie zrobiłaby mu się w głowie myśl, że dama niesie tak „straszliwą" wieść... Spokojnie wysłuchał opowiadania inżynierowej, jednocześnie kreśląc na skrawku papieru niewyraźne znaki. Gdy inżynierowa skończyła swe sensacyjne opowiadanie, komisarz zażądał od niej by nikomu nie powtarzała szczegółów tej romantycznej wycieczki, przyrzekając, że dołoży wszelkich starań w zlikwidowaniu bandy.

Zaledwie inżynierowa opuściła pokój komisarza, ten natychmiast zatelefonował do... pułkownika, powiadamiając go o wizycie. Rozmowa komisarza z pułkownikiem trwała kilka minut. Wystarczyła jednak obydwum panom do przedsięwzięcia daleko idących środków ostrożności. Wezwano też Krzywonosa.

Szef szkoły wysłuchał wiele cierpkich uwag na temat nieumiejętności dobierania uczenic. Zagrożono mu nawet, że jeśli podobny wypadek powtórzy się, „opiekunowie" szkoły usuną się i nie będą więcej czuwać nad „interesami".

Było to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że wrazie ujawnienia kontaktu oficerów i policji z spelunką groziła im surowa kara. Nie zapominajmy przytem, że był stan wojenny i że za mniejsze przewinienie można było pójść pod słupek.

Krzywonos bardzo głęboko wziął do serca uwagi i już tego samego dnia zamknął się w swym pokoju z nieodłącznym Nadogą. Ten ostatni był też wielce wzburzony. Obydwaj kryminaliści w ciągu kilku godzin zastanawiali się nad wytworzoną sytuacją, szukając nowych tricków w kierunku odżegnania nowego niebezpieczeństwa. Albowiem jeśli się znalazła jedna dama, która szukała pomocy w policji, może zaistnieć i gorsza sytuacja, że i inne pójdą jej śladami.

W mózgu Krzywonosa zrodziło się w pierwszej chwili przypuszczenie, że może instruktorzy źle spełniają swe zadanie. Zbadał osobiście wszystkich instruktorów, ale w żadnym wypadku nie mógł rzucić winy na któregokolwiek z oddanych mu ciałem i duszą ludzi.

Na wszelki wypadek wydał obostrzone instrukcje wysłannikom, którzy szukali dam, łaknących wzruszeń miłosnych, domagając się od nich by przed pierwszą wizytą dokładnie badano przeszłość uczenicy i jej teraźniejsze życie. W razie jakichkolwiek wątpliwości należało bezwzględnie zaniechać myśli o wprowadzeniu takiej pani do szkoły.

Akcja Krzywonosa spotkała się z uznaniem jego możnych protektorów. Już nie atakowano Krzywonosa. Nie było zresztą powodu: do policji nie wpływały skargi.

Miecz G-a

Dalszy ciąg nastąpi

Coś dla Pani



Moda nakazuje obecnie nosić nie woaleczki tiulowe, lecz plecione z grubych, sztywnych nitek. Woalka taka tworzy jakby daszek.

Choroby a zmiany pogody

Naogół człowiek źle znosi silny wiatr oraz szybki spadek ciśnienia barometrycznego. Są dwie kategorje chorób szczególnie związanych z porą wiosenną, wywoływanych przez te dwa czynniki, to znaczy silne wiatry i obniżenie się ciśnienia atmosfery. Chorobom tym nadano nazwy cyklono- i meteoropatji.

Wiatry mają wielki wpływ na warunki klimatyczne. Zmieniają one bowiem temperaturę powietrza okolic, w których wieją, jego wilgotność, oraz ciśnienie barometryczne. W wielkich miastach z unoszonemi przez wiatr chmurami pyłu przenoszą się miljony zarazków, nierzadko chorób zakaźnych, jak zapalenia gardła, zapalenia spojówek etc. Wiatry, zwłaszcza silne i zimne, w połączeniu z niską temperaturą i znaczną wilgotnością powietrza pozbawiają organizm człowieka, w krótkim czasie wielkich ilości ciepła. Do takich silnych i szkodliwych wiatrów zaliczyć należy północny „mistral" lub „maestro", wiejący w południowej Francji i północnych Włoszech, „bora", nawiedzający wybrzeże Adrjatyku, u nas zaś ostre wiatry północne i północno-wschodnie. Szczególnie szkodliwe są one w cierpieniach płuc, oskrzeli, gośćcu stawowym (reumatyźmie), pogarszając stan chorych.

Druga kategorja, wiatry suche i gorące, jak włoski „sirocco", wiejący w krajach południowosłowiańskich, „jugowina" lub egipski pustynny „chamsin", oraz perski i arabski „samum" działają na ludzi z osłabionym układem nerwowym wprost chorobotwórczo. Nietylko pogarszają stan chorych na inne cierpienia, lecz zdolne są same wywołać zaburzenia zwane cyklonopatją. Na cierpienia te składa się znużenie, apatja, senność, ogarniające chorego, a dalej ból głowy, zaburzenia trawienia, depresja psychiczna, kołatanie serca, duszność i wiele innych przypadłości. Nasz polski „halniak" zaliczyć również należy do kategorji wiatrów wywołujących cyklonopatję.

Meteoropatją, cierpieniem, którego źródło tkwi w spadku ciśnienia atmosferycznego, nawiedzani są przedewszystkiem ludzie chorujący na artretyzm, oraz neuropaci. Przy zbliżającej się zmianie pogody, której towarzyszy spadek ciśnienia barometrycznego, zwiększają się u artretyków przedewszystkiem dolegliwości stawowe. Meteoropatje u ludzi z osłabionym systemem nerwowym, neuropatów, są powodem bólów głowy, ogólnego niedomagania i senności, oraz depresji psychicznej. Depresja ta, pod wpływem zmiany pogody, przybiera takie rozmiary, że, jak twierdzą niektórzy, zwiększa ona ilość samobójców, rekrutujących się przeważnie z pośród tej kategorji ludzi.

Satyryk czyta gazetę

Znakomity satyryk amerykański, wydawca „American Mercury", H. L. Menken, ogłasza od czasu do czasu w swoim tygodniku co najciekawsze i najbardziej charakterystyczne wycinki z pracy codziennej. Wycinki te dowodzą, jak mało sobie cenią wydawcy przypuszczalny rozsądek czytelników, którym podają „strawę duchową" w stylu i tonie Barnuma...

Czytamy w „Indianopolis Star": „Jedną z miłych właściwości prezydenta są jego wspaniałe, proste nogi. Najlżejsze nawet skrzywienie nie szpeci jego odnóży, ani grube kolana, ani platfus, ani żylaki. Budową prezydent przypomina młode drzewo i jak ono jest smukły i piękny. Nogi prezydenta prezentują się najpiękniej w ulubionym przezeń czarnym kolorze".

Normalny czytelnik europejski zapyta się siebie: „Czyżby prezydent USA. nie mył sobie nóg? Czy też nosi czarne kamasze? A może też jest on metysem i ma w sobie przymieszkę krwi murzyńskiej? A jeśli ani jedno, ani drugie, to może wszystko to jest reklamą jakiejś fabryki obuwia?

W „The New Daily Herald" wychodzącym w Cincinnati czytamy:

„Obowiązkiem każdego dobrego obywatela jest wpajanie młodzieży czwartego przykazania: „Czcij ojca twojego i matkę twoją". Czy istnieje lepsza okazja wypełnienia tego przykazania niż nabycie i używanie któregoś z pięknych przedmiotów, zapełniających wystawę naszych sklepików i cieszących swym widokiem oczy ojcowskie?.. Do umożliwienia młodzieży wypełnienia jej obowiązków względem rodziców przyczynia się w dużym stopniu miejscowy związek fabrykantów krawatów, którego wyroby zapełniają wystawy sklepów z konfekcją".

Oto przykład reklamy w stylu amerykańskim.

Natomiast w „Ohio News" podnieca się fantazję i ciekawość czytelników „sensacyjną" wiadomością tego typu: „Żona multimiljonera, Johna D. Rockfellera, ofiarowała 7000 dolarów jako nagrodę za najlepszy projekt bufetu ulicznego na kółkach do sprzedaży gorących parówek". Innych zmartwień ta pani nie ma. I czytelnicy „Ohio News" również.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert. 12.33 Muzyka zespołu salonowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Popularna muzyka symfoniczna. 16.25 „Skrzynka P. K. O." 16.40 „Nieco o filatelistyce". 16.55 Recital śpiewaczy. 17.10 Sonata Kreutzerowska. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 Odczyt. 18.20 „Skrzynka muzyczna". 18.35 Wesoły jazz. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik Wieczorny. 20.02 Koncert. 22.45 Odczyt w języku angielskim. 23.05 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomia".

„ŚWIĘCONE W KRZYWOPĘKACH"

W dn. 3.4 około godz. 21.15 zapoznać się będą mogli słuchacze w dziale radiowych kwadransów literackich, z opowiadaniem Stanisława Noyszewskiego, autora pracy o Żeremskim. Będzie to nowela p. t. „Święcone w Krzywopękach" noszące, jak to zresztą mówi sam tytuł za siebie — charakter okolicznościowy.

Wesoły Kącik

ŚWIĄTECZNY POMYSŁ



W domu zredukowanego urzędnika, Bidulskiego pierwszy dzień świąt przeszedł bardzo smutno. Prócz wziętego na kredyt bochenka chleba i kawałka kiełbasy nic więcej nie upiększało świątecznego stołu.

Dzieci smutne włóczyły się po kątach, pani Bidulska ocierała chusteczką oczy, a pan Bidulski wzdychał i myślał. I wreszcie wymyślił.

— Jutro pójdziemy składać wizyty — oświadczył.

— Do kogo? — westchnęła pani Bidulska. — Ani krewnych nie mamy, ani przyjaciół, ani dobrych znajomych... Kto nas, cztery osoby, dopuści do stołu?

— Nic nie będziemy jedli — wyjaśnił pan Bidulski. — Uważajcie, jaki mam plan..

Do późnego wieczora trwała narada rodzinna. Pan Bidulski na karteczce spisał nazwiska znajomych, których poznał gdzieś przelotnie, przypadkowo. Z którymi rozmawiał raz w życiu, albo dwa..

Nazajutrz Bidulscy ubrali się odświętnie, dzieci wzięły puste koszyki i cała rodzina wyruszyła na miasto.

— Ty stój przed bramą — komenderował pan Bidulski, wyznaczając synowi miejsce na posterunek. — Ty — zwrócił się do córki — czekaj na schodach, a potem, wiesz co masz robić..

Poczem pan Bidulski nacisnął dzwonek i wszedł do mieszkania pierwszych na liście znajomych.

— Moje uszanowanie! Przyszlismy państwu złożyć życzenia! Wszystkiego najlepszego! Szczęścia, zdrowia...

Zdziwieni gospodarze chłodno przyjęli gości. Tak się mało przecież znali. Może raz, może dwa...

— Proszę, niech się państwo rozbiorą..

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Na progu ukazała się córeczka Bidulskich.

— Poproszę o kawałek chleba — szepnęła nieśmiało.

Gospodyni podeszła do stołu żeby dać coś dziewczynce, ale uprzedziła ją pani Bidulska.

— Jak ta dziewczynka źle wygląda — mówiła wzruszona. — Pewno biedactwo nic nie jadło... Masz dziecko, masz.

I ze łzami w oczach zaczęła pakować do koszyka jajka, kawały szynki, pół babki, kiełbasę...

— Pani trochę przesadza w miłosierdziu — syknęła gospodyni.

— O tak! — westchnęła ku górze pani Bidulska. — Mam bardzo miękkie serce.

Dziewczynka wyszła, przełożyła wszystko do koszyka brata, a państwo Bidulscy posiedzieli, posiedzieli i poszli.

Kiedy wieczorem zmęczeni wrócili do domu po wszystkich wizytach kosze były pełne.

Po świętach, kiedy we wszystkich domach opustoszały stoły, państwo Bidulscy nakryli pięknie stół i rozpoczęli święta.

Napoleon Sądek

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Nowy przypływ bólu uniemożliwił Danusi odpowiedź na serdeczne zaofiarowanie się Emila. Wiła się z bólu, gryząc chusteczkę na strzępy, aby tylko zakneblować usta i zagłuszyć wyrywające się jęki. Oczywiście, nie mogło jej starczyć sił na długo. Wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Wśród szlochów i łkań szepnęła:

— Dobrze... powiem ci wszystko... Ale po tem zwierzeniu, pozwolisz mi umrzeć, prawda?

— Mów, zaklinam cię...

Opowiedziała mu wszystko ze szczegółami.

— Moja wina, wszystko moja wina! — Gdybym się nie oddalał od ciebie, nie stałoby się takie nieszczęście. A wiesz, kto jest sprawcą?

— Owszem...

— Więc powiedz mi natychmiast. Zamorduję tego łotra!

— Nie, Emilku... To rzecz mojego męża. Jemu więc tylko powiem, kto to był.

Nie zdołała jeszcze zakończyć zdania, gdy przeraźliwy ból aż ją całą skręcił. Rozpoczynał się poród...

Z wielkim trudem, niemal na rękach Emila, dotarła do swego pokoju...

Szepnęła mu błagalnie:

— Nie dopuszczaj nikogo do mnie... Oddal wszystkich, żeby nikt, broń Boże, się nie dowiedział... Sam jeden tylko czuwaj przy mnie... Ja — umrę... Bo nie chcę, żeby to dziecko przyszło na świat żywe...

Emil tracił głowę... Bełkotał:

— Ale przecież trzeba doktora... akuszerkę.. musi przecież ktoś być...

— Nie, nie... Nikogo nie chcę, zaklinam cię na wszystko... Czyż to potrzebne, skoro i tak chcę umrzeć?

Cała służba o tej porze już spała. W ten sposób Emil ni stąd ni zowąd stał się... akuszerem... Sprawę znał tylko o tyle, że gdy jeszcze studjował chemję na uniwersytecie, odwiedzał kilkakrotnie ze zwykłej ciekawości uniwersytecką klinikę porodową i zapamiętał sobie dokładnie, co tam widział...

Zresztą, Danusia była zdrową i silną kobietą, nie był jej więc właściwie do porodu nikt potrzebny. Poród miała bardzo lekki i krótki. O trzeciej nad ranem nastąpiło rozwiązanie...

Ogarnęło ją błogie odrętwienie, znane każdej matce. Nic nie widziała, nic nie słyszała. Była zupełnie odurzona i oszołomiona.

Emil zaś gderał:

— Ładniem wpadł!... Ja, com nigdy nie chciał nawet myśleć o żeniaczce, żeby nie mieć zawracania głowy i trosk o żonę i dziecko, muszę teraz opiekować się kobietą i dzieckiem, więcej, niż mąż rodzony... Wyrobiłem się... na akuszerkę. Może mi jeszcze każą dzieciaka karmić własną piersią?...

Tymczasem już trzeba było myśleć o jutrze. Wypadek stał się tak nagle i niespodziewanie, że nie zdążyło się nawet obmyśleć planu działania. Trzeba było przedewszystkiem ukryć dzieciaka od wszystkich oczu, a nawet od Danusi, która na sam dźwięk pierwszego płaczu dziecka wzdrygnęła się z odrazą i nienawiścią.

Ze zdumiewającą, jak na roztargnionego uczonego, skrupulatnością i zręcznością zatarł Emil wszystkie ślady.

Dziecko owinął w prześcieradło i zaniósł do pracowni, a służącej powiedział, że pani jest chora i dlatego należy zachować w całym domu jak największy spokój. Kazał jej czuwać przy łożu Danusi.

Sam zaś zabrał dziecko i chyłkiem wysunął się z domu. Poszedł naprzełaj leśną drogą i wkrótce znalazł się przed małą chatynką, położoną na skraju wsi. Mieszkała tu stara Bartłomiejowa.

Była bezgranicznie zdumiona, widząc zjawiającego się u niej Emila i to... z dzieckiem... To też z wielkiem zaciekawieniem słuchała jego słów:

— Droga Bartłomiejowo, wiem, że z was uczciwa kobiecina i dobra katoliczka, mogę więc wam powierzyć bez obawy moją tajemnicę. Ale musicie mi przysiąc na świętą Mękę Pańską — rzekł, wskazując na wiszący na ścianie krucyfiks, — że zachowacie moją tajemnicę...

— Wszystko przysięgnę, panie dziedzicu — odparła stara, — choć i tak milczałabym, jak grób, aby móc w części odwdzięczyć się za tyle dobra, ile od pana dziedzica doznałam...

Emil mówił dalej:

— Przynoszę wam dzieciątko z prośbą, abyście je wychowali. To... moje dziecko — dodał, rumieniąc się i jąkając mimowoli, — jestem, jak wiecie, kawalerem... ale mam... kochankę... no, i... właśnie...

— Co? — zapytała Bartłomiejowa, zdumiona. — Pan dziedzic ma kochankę? We wszystkobym uwierzyła, ale w to?...

— A jednak tak jest, droga Bartłomiejowo... Nikt nawet się nie domyśla... I oto, jak widzicie, urodziła dziecko...

— Czemuż się pan dziedzic z nią nie ożeni? — zapytała naiwna babina, biorąc dziecko i kołysząc je z uśmiechem iście macierzyńskim, a tak właściwym wszystkim kobietom.

— Jużbym to dawno zrobił — bełkotał Emil, — ale względy rodzinne uniemożliwiają mi to, narazie przynajmniej. Nawet trzeba będzie, abyście zameldowali wójtowi, że tej nocy był u was jakiś obcy, zostawił dziecko i uciekł...

— A jakież imię podać?

— A bo ja wiem? Co to mamy dziś? 9 czerwca... Zaraz zajrzę do kalendarzyka... Św. Felicjana... Dobrze, niech mu będzie Feluś... Trzeba zaznaczyć: rodzice nieznani. A ot parę groszy na pierwszy miesiąc — rzekł, wciskając jej parę grubszych banknotów...

— Ależ, panie dziedzicu.. Taki pieniądz? Toż to za wiele!...

— Nie szkodzi. Abyście się tylko dzieciakiem dobrze opiekowali. Zresztą, będę tu często zaglądał. Ale najważniejsza rzecz: tajemnica! Dobrze na tem sobie zarobicie...

Poczem, nie słuchając już dalszych podziękowań, pośpieszył do domu, niespokojny o Danusię. Nie było tam nic nowego. Danusia spała spokojnie.

Gdy wreszcie przebudziła się, pierwsze jej słowa były:

— Gdzie dziecko?

— Umarło — odparł.

— Umarło? — zapytała, ale bynajmniej nie tym tonem, jakiego się spodziewał Emil.

Myślał, że Danusia powie to z uczuciem ulgi, tymczasem wyczuł w jej głosie nieutulony smutek.

— Gdzie się podziało? — pytała dalej.

— Oddałem komuś, mówiąc, że to moje dziecko. Zaniósł na cmentarz w nocy i tam pochował.

— Umarło — powtórzyła Danusia ze smutkiem. — A ja nawet nie wiem, jak wyglądało. A przecież to jednak był mój syn...

— Twój syn? — zapytał Emil. poczem dodał. — No tak... właściwie, to był twój syn...

Lecz teraz Danusia zaprzeczyła temu gwałtownie:

— Nie! — krzyknęła. — To nie był mój syn! To był taki sam zbrodniarz, jak jego ojciec. Pił moją krew... kradł mi moje ciało... wydarłby mi życie, duszę wszystko!

— Danusieńko — zaklinał ją Emil, — błagam cię, uspokój się...

Uspokoiła się rzeczywiście i wpadając znów w poprzednie odrętwienie szepnęła tylko jeszcze:

— Bóg dał, Bóg wziął... Dziej się wola Jego na niebie jako i na ziemi...

Przez cały dzień Danusia była spokojna, natomiast wieczorem wystąpiły objawy wielce zatrważające. Oczy jej nabiegły krwią, przez ciało przebiegały kurczowe drgawki, puls skakał gwałtownie, a spieczone usta majaczyły:

— Umarło.. umarło... Dziecko, przez mnie poczęte... Owoc żywota mojego... syn Antosia.. Co on powie, gdy wróci, a nie zastanie w domu ani żony ani syna?... O, o, o... boli... ścika mnie za gardło, dusi... Precz z tym łotrem!... Antosiu, zabij go, zabij... Bo to on, on — mój kat!... Bił mnie, bił, tak strasznie bił!...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Woźny sądowy zaraz wrócił i powiedział, że niema Jadomkowskiej nigdzie. Uciekła!

Byłam tego pewna!

Potem jeszcze zeznawali policjanci.

Byłam jak kołowata. Wszystko mi się pomieszało. Już przestawałam rozumieć, o co się ich pytają, o co mnie, co mam odpowiadać. Zdaje się, że wiele razy odpowiadałam bez żadnego sensu, bo mój adwokat mówił do mnie:

— Niech-że się pani nie denerwuje, niech pani spokojnie odpowiada, bo tak nigdy nie dojdziemy ładu!

Widziałam i czułam, że sam jest zdenerwowany i ja byłam coraz bardziej niespokojna.

Jeden policjant, pamiętam to dobrze, ten właśnie, którego Józio poranił na rogatce, stanął przed sądem z bandażem na twarzy. Aż przykro było na niego patrzeć.

Kiedy go sędzia pytał, odpowiedział, że ma przetrąconą kość w nosie i jakoś nie może mu się zagoić. Też mówił na mnie, że kiedy go Pysk uderzył rewolwerem, to ja siedziałam spokojnie w samochodzie, a nawet krzyczałam, żeby mu poprawił!

Co się temu człowiekowi przesłyszało!? Ja miałabym krzyczeć, żeby kogoś mordowano!?

Dopiero, jak mój adwokat zaczął się dopytywać, odpowiedział, że dobrze nie słyszał, co ja wołałam. A ja przecież nic nie mówiłam.

Sąd zrobił [illegible] i wszyscy poszli na obiad. Mój adwokat przyniósł mi pomarańcze i czekoladę. Ale ja nawet nie mogłam nic przełknąć.

Nic do mnie nie mówił, nic już mnie nie pocieszał. Kiedy dopiero sam wychodził na obiad, mruknął do mnie:

— Jeśliby nawet teraz zapadł wyrok skazujący, niech się pani nie przejmuje. Zaapelujemy. Musimy wygrać tę sprawę!...

Serce mi się ścisnęło z rozpaczy i ze strachu.

Nie odezwałam się jednak nic. Modliłam się tylko w duchu. Myśleć nawet spokojnie nie mogłam. Szumiało mi w głowie od gadania tych wszystkich ludzi przed sądem, nic nie mogłam się połapać w tem, co mówili, bo i sędzia pytał, i adwokaci, i prokurator i dwaj inni sędziowie, choć oni to najmniej.

Po obiedzie już nie pytali świadków, tylko mówił prokurator.

Bij zabij na mnie! To ja wszystkiemu jestem winna, to winna moja przeklęta uroda, która doprowadziła człowieka o złych skłonnościach, niby Pyska, do zbrodni, bo miałam różne zachcianki, jak wielka dama, choć mogłam żyć u boku biednego ale przyzwoitego człowieka, który wstydził się nawet przyjść dziś do sądu! Tak mówił o Jerzym.

Mówił długo i zrobił ze mnie taką zbrodniarkę straszną, że trzebaby ją chyba powiesić!

Wkońcu prosił sąd, żeby mnie i Pyska ukarać surowo!...

Niewiele co lepiej mówił o mnie drugi adwokat, który za to bronił Pyska. Też mówił, że zawróciłam głowę Pyskowi, że to on dla mnie dopuścił się zbrodni. Tłumaczył łajdaka, że wcale nie chciał zabijać hrabiego, że chciał tylko zakneblować mu usta, by nie krzyczał. Mówił, że miłość wszystkich uszlachetnia, ale to musi być miłość czysta i piękna, a nie zmysłowa, jaką obudziłam w Józefie Pysku. Mówił też, że jestem niewiele warta, jeśli potrafiłam żyć przed ślubem z Jerzym, potem z Wacławem, potem znów z Jerzym i doprowadzić go do tego, że mnie poślubił. Wkońcu prosił sąd, żeby Pyska skazać łagodnie, bo więcej nie on zawinił, tylko ja!

Na końcu przemawiał mój adwokat.

Ten to naprawdę mówił pięknie!.. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby kto tak długo i pięknie mówił!.. Ksiądz na ambonie tak nie potrafi!

Ten dopiero mówił tak, jak naprawdę było. Mówił o wszystkich moich nieszczęściach, o tem, jak mnie Pysk prześladował, jak mi raz porwał Lusinka, żeby mnie zmusić do przyjścia do siebie, jak potem mnie śledził i gnębił w najrozmaitszy sposób, jak wreszcie zmuszał mnie do przestępstw, grożąc zamordowaniem niewinnego dziecka! Prosił, żeby mnie sąd uniewinnił, bo dosyć się już nacierpiałam z winy zbrodniarza, dość mnie prześladowało życie!

Kiedy skończył sędzia zapytał:

— Co oskarżony Pysk ma na swoją obronę w ostatniem słowie?

Wstał ten rzezimieszek i powiedział:

— Grzeszyło się, proszę prześwietnego sądu, trzeba karę odcierpieć. Ja tam do tej kobiety żalu nie mam, ale niech tam prześwietny sąd nie wsadza nas na długo do więzienia, bo się chyba z tęsknoty za nią rozchoruję. Więcej nie mam co mówić.

— A oskarżona?

Ledwie znalazłam w sobie siłę, żeby wstać i wyszeptać parę słów:

— Wszystko nieprawda, co on o mnie nagadał On się tylko mści za to, że mówię szczerą prawdę! Jestem zupełnie niewinna!

Słabo mi się w tej chwili zrobiło i prawie bez życia osunęłam się na ławkę. A tu kazali jeszcze raz wstawać, bo sędzia powiedział:

—Sąd udaje się na naradę

A woźny krzyknął:

— Proszę wstać!

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
3
WTOREK
Ryszarda

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Wacker—Wisła 6:1 (4:0)

Wisła wystąpiła w pełnym składzie bez Pychowskiego. Atak Wisły przedstawiał się na tych zawodach słabo, szczególnie w pierwszej połowie gry, gdzie Artur nawet dwa razy do pustej bramki nie mógł trafić. Do przerwy znaczna przewaga Wiedeńczyków, którzy w tym okresie zdobywają 4 bramki.

Po przerwie Wisła gra z wiatrem i częściej atakuje bramkę Wackera, lecz jej anemiczny atak nie może zdobyć się na skuteczny strzał. W 10 minut po przerwie Wacker zdobywa 5 bramkę, w 35 minucie Artur z pięknego przeboju zdobywa honorową bramkę dla Wisły. W 3 minuty później środkowy napastnik Wiedeńczyków podwyższa wynik na 6:1. Atak Wisły gra wyjątkowo słabo. Jedynie na wysokości zadania stanęła pomoc. Koźmin ma na sumieniu 3 bramki, które mógł lekko obronić. Wiedeńczycy pokazali piękną grę szczególnie w ataku. Publiczności około 4.000. Sędziował p. Seidner.

Pierwszy dzień turnieju klubów żyd. o puhar im. błp. dr. Schenkera

W ub. niedzielę rozpoczął się turniej piłkarski klubów żyd., który przyniósł na ogół spodziewane wyniki. Zainteresowanie turniejem jest dość wielkie, toteż na wszystkich zawodach było pełno widzów. Wyniki tych spotkań przedstawiają się następująco:

Siła—Makkabi II. 3:0 (0:0)

Zasłużone zwycięstwo drużyny robotniczej, która pokazała po pauzie ładną grę. Naogół zawody były dość interesujące szczególnie po przerwie. Bramki zdobyli Goldstein 2 i Grünberg. Sędziował p. Hirsch.

Hakadur—Ż. T. S. 2:0 (0:0)

Do pauzy lekka przewaga Ż. T. S. niewykorzystana na skutek niedyspozycji strzałowej napastników. Po przerwie inicjatywę objął Hakadur zdobywając 2 bramki przez Weinbergera Rosenbluma. Sędziował p. dr Singer.

Hakoah—Jutrzenka 3:0 1:0

Zasłużone zwycięstwo drużyny Hakoahu, nad słabo grającą Jutrzenką. Gra była mało ciekawa wskutek słabej gry obu drużyn. Bramki zdobyli Klapholz 2 i Kleiman II. Sędziował p. Mermelstein.

Dalsze wyniki zawodów piłkarskich

Wacker—Cracovia 2:2
Olsza III.—Patria II. 2:2
Nadwiślan—Olsza 3:4
Rakowiczanka—Z. F. G. 2:4
Wisła I. B.—Sparta 2:2
Korona—Podgórze 2:3
Unja—Cracovia I. B. 2:3
Legja—Wolanka 2:0
Hakadur—Hakoah 0:0
Jutrzenka—Siła 4:0

Opłaty na Fundusz Drogowy.

Spowodu przejęcia przez Urząd Wojewódzki w Krakowie wymiaru opłat na Państwowy Fundusz Drogowy od pojazdów mechanicznych, dowiadujemy się, że wszelkie opłaty na ten fundusz należy z dniem dzisiejszym uiszczać wyłącznie na konto Urzędu woj. w Krakowie Nr. 182200.

Żbik w Zwierzyńcu w „Lesie Wolskim".

Powiększający się coraz więcej zwierzyniec krakowski w „Lesie Wolskim", otrzymał onegdaj wspaniały okaz żbika, w darze od pewnego prywatnego nadleśnictwa w Karpatach.

Otwarcie przejazdu przez „Las Wolski"

Onegdaj otwarto ruch dla pojazdów konnych i mechanicznych w „Lesie Wolskim w czasie od godz. 8 rano do zachodu słońca. Ruch przejazdowy jest jednokierunkowy tj. z Krakowa przez Wolę Justowską do Bielan lub Olszanicy. Za przejazd przez park pobierane są nast. opłaty: od auta 1 zł., od motocykla 50 gr., a od zaprzęgu konnego 25 gr. od konia.

Kraków protestuje przeciw znacznej podwyżce opłat telefonicznych

Burzliwe zgromadzenie w Krak. Stowarzyszeniu Kupców

Jak wiadomo od 1 bm. miała wejść w życie nowa taryfa telefoniczna w Krakowie, obciążająca zbyt w znacznej mierze posiadaczy telefonów naszego miasta. Ażeby dać wyraz doznanej krzywdzie odbyło się wczoraj dnia 2 bm., zebranie protestacyjne kupców krakowskich, na którem przemawiali: radca m. Schechter, prezes Stow. Kupców Krak, radca miejski Marjan Szyf, p. Pitzele i w. in.

Zgromadzeni dali wyraz swojemu oburzeniu spowodu horendalnej podwyżki opłat telefonicznych w Krakowie, a porównując opłaty te z opłatami w takich miastach jak: Warszawa, wykazali, że Kraków pod tym względem został obarczony znacznie większemi opłatami niż stolica, gdzie opłata za jedną rozmowę wynosi 6 gr. podczas kiedy Kraków ma płacić według nowego zarządzenia 10 gr.

Zgromadzenie miało dość burzliwy przebieg. Większość zebranych opowiedziała się za jaknajostrzejszą obroną posiadaczy telefonów przeciw wyzyskowi, stosowanemu w tak krytycznym czasie i postanowiła walkę swoją prowadzić aż do gremjalnego wypowiadania telefonów.

Zgromadzenie uchwaliło wyłonić komitet obrony, który ma się porozumieć z innemi organizacjami zawodowemi celem obmyślenia jak najskuteczniejszej obrony swoich interesów.

Ujęcie sprawcy włamania do Prokuratury

Jak już donosiliśmy, przed dwoma tygodniami krakowskie władze bezpieczeństwa poruszone zostały wiadomością o bezczelnem włamaniu do biur Prokuratury przy ul. Senackiej w Krakowie, do których sprawcy dostali się przez piwnicę przy pomocy podkopu z ulicy.

W toku energicznych dochodzeń, w dniu wczorajszym ujęto sprawcę tego zuchwałego włamania w osobie znanego złodzieja krakowskiego, 21-letniego Kazimierza Rozumka. Ustalono, że włamywacz ten splądrował biurka w Prokuraturze i skradł około 60 zł. Opryszka odstawiono do więzień sądowych.

Śmierć ofiar wybuchu benzyny w Krakowie

W świątecznym numerze naszego pisma podaliśmy wiadomość o strasznym wypadku wybuchu benzyny, jaki zdarzył się w Wielki Piątek w mieszkaniu Okarmusa, funkcjonarjusza Kliniki Chirurgicznej, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego 124.

Jak już wiadomo skutkiem wybuchu i pożaru, jaki powstał w mieszkaniu, ciężkie poparzenia odnieśli: 34-letnia żona Okarmusa, Marja i 9-letni syn Adam.

Okropnie poparzonych odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie jednak pomimo usilnych zabiegów lekarskich, oboje wyzionęli ducha w strasznych męczarniach.

Pogrzeb tragicznie zmarłych odbędzie się w dniu dzisiejszym na cmentarzu rakowickim.

Krwawa bójka na ul. Dietla

W pierwszym dniu Świąt około godziny 10 wieczorem ulica Dietla była widownią krwawej bójki. Mianowicie niejaki Tadeusz Białusek z Prądnika Czerwonego napadł na Stanisława Kanarka, zam. przy ul. Miodowej 10 i poranił go sztyletem, zadając mu szereg okaleczeń na czole, poczem zbiegł.

Rannego Kanarka przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, skąd po udzieleniu mu pomocy lekarskiej, oddano go opiece domowej.

Omal nie — poród na ulicy.

Wczoraj po północy wezwano pogotowie ratunkowe na Aleje 29 Listopada, gdzie nagle zasłabła niejaka Aniela Dudek z Prądnika Białego pod Krakowem.

Chorą kobietę przewieziono natychmiast do szpitala św. Łazarza na oddział położniczy, gdzie bezpośrednio po przywiezieniu Dudkowa urodziła dziecko.

Porachunki osobiste na ulicy Lubicz

Onegdaj na ul. Lubicz około godz. 10 wieczorem doszło do bójki na tle porachunków osobistych między 67-letnim emerytem Błażejem Wołkiem, zam. przy placu Kolejowym 3, a 29-letnim Józefem Dudkiem, szewcem z Prądnika Czerwonego koło Krakowa. W trakcie bójki Dudek pobił Wołka, zadając mu szereg okaleczeń na twarzy.

Do pobitego emeryta wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który opatrzył mu rany, poczem oddał go opiece domowej.

Upadek z II. piętra podczas pracy

Straszny wypadek podczas pracy zdarzył się w Wielką Sobotę rano w domu przy ul. Zamenhofa 4. W krytycznym czasie w jednym z mieszkań na II. piętrze w oficynie pomagał malarzowi pokojowemu 21-letni pomocnik ślusarski Juljan Opach, zam. przy Rynku głównym 13.

W pewnym momencie Opach czyszcząc okna, stanął na poręczy gankowej tak fatalnie, że poślizgnął się skutkiem własnej nieostrożności i spadł na bruk podwórza, doznając złamania obu rąk i ogólnych obrażeń.

Nieszczęśliwego robotnika w groźnym stanie przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Niezwykła kradzież wozu z koniem.

Ofiarą niezwykle pomysłowego złodzieja padła onegdaj w Krakowie włościanka z Zielonek pod Krakowem, niejaka Franciszka Nowakowa. Włościanka ta, przyjechawszy wozem jednokonnym do miasta, zatrzymała się na ul. Pędzichów, poczem odeszła na targ, zostawiwszy na wozie swego 9-letniego syna, celem pilnowania zaprzęgu.

Po chwili zbliżył się do wozu jakiś nieznany osobnik, który namówił chłopca, aby udał się na poszukiwanie matki, albowiem „sprawa jest bardzo ważna".

Gdy po kilkunastu minutach Nowakowa wraz z synem przybyła na ul. Pędzichów, przekonała się, że padła ofiarą złodzieja, który zabrał wóz z koniem i odjechał w niewiadomym kierunku.

Z żałobnej karty.

W dniu 1 bm. zmarł w Krakowie w wieku 72 lat ś. p. Teodor Wójcicki, potomek jednej z najstarszych rodzin mieszczańskich Krakowa. Ś. p. Teodor Wójcicki znany był w szerokich sferach naszego miasta jako b. właściciel jednego z największych przed wojną zakładów rzeźniczych przy ul. Szpitalnej 4, który następnie przekazał swemu zięciowi, ś. p. dr. Józefatowi Prochowskiemu.

Pogrzeb ś. p. Teodora Wójcickiego odbędzie się dziś, we wtorek 3 b. m. o godz. 10 rano z kaplicy na cmentarzu rakowickim.

Kto może stracić mieszkanie?

Nowe prawo o zobowiązaniach, które wejdzie w życie w najbliższym czasie, obostrza bardzo obowiązki lokatorów i warunki korzystania z lokalów przy umowach najmu i dzierżawy. Według nowego prawa dostatecznym powodem prawnym do rozwiązania umowy najmu będzie nieprzyzwoite zachowanie się lokatora, jak: hałasowanie nocne, awantury z lokatorami, bijatyki i t. p. Lokatorów ponadto obowiązywać będzie przyjęty porządek domowy, jak: zakaz rąbania węgla i drzewa w mieszkaniach, trzymanie zwierząt domowych bez zezwolenia i t. d.

Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja

W Krakowie aresztowano onegdaj poszukiwanego od dłuższego czasu znanego, niebezpiecznego złodzieja, niejakiego Jana Paduchowicza, lat 22, bez stałego miejsca zamieszkania.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek: „Ładna historja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek: „Graj cyganie"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Brat djabła"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Orły na uwięzi"
Bagatela: „Wampir z Düsseldorfu"
Dom Żołnierza: „Zaczarowany dywan"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Każdemu wolno kochać"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Don-Kiszot"
Wanda: „Królewa Krystyna"

RADJO

7.00 Audycja poranna. 11.40 Przegl. prasy. 11.57 hejnał. 12.05 koncert i dziennik południowy. 15,25 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Gramofon. 16.40 Odczyt. 16.55 Recital śpiewaczy. 17.50 Gramofon. 18.00 Odczyt. 18.20 Skrzynka muzyczna. 18.45 Odczyt. 19.05 Stary Kraków. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Koncert 22.45 Muzyka. 23.00 Wiadom. meteor.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr H. Goldberger, Jagiellońska 11, tel. 128-96. dr L. Rolski, Żyblikiewicza 5. dr J. Ritter, Gertrudy 18, tel. 118-90. dr L. Tochowicz, Karmelicka 9 tel. 177-37.

Komu wolno być sprzedawcą wyrobów tytoniowych?

Zagadnienie to, ważne dla wielu ludzi, dla których trafika jest jedynem źródłem dochodu, unormowane zostało ostatniem rozporządzeniem P. Prezydenta Rzplitej w sposób nast.:

Zniesiono system koncesyjny dla hurtowej sprzedaży a wprowadzono system umów między hurtownikami a Monopolem; pierszeństwo jednak w sprzedaży hurtowej mają zastrzeżone inwalidzi, wdowy i sieroty, oraz osoby zasłużone dla państwa.

O ile chodzi o sprzedaż detaliczną, to prawo przysługuje wszystkim handlującym, z pewnemi jednak zastrzeżeniami, a mianowicie:

Koniecznem jest zezwolenie Urzędu skarbowego akcyz i monopolów dla sprzedaży w miejscach użyteczności publicznej, oraz przy sprzedaży ulicznej, przyczem zezwolenia te wydawane będą tylko osobom uprzywilejowanym.

Nowe punkty sprzedaży nie mogą być zakładane w odległości bliższej niż 50 metrów od punktu sprzedaży ulicznej. Wreszcie bez zezwolenia wolno uruchomić sprzedaż wyrobów tytoniowych w hotelach, lokalach rozrywkowych, zakładach gastronomicznych i bufetach.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.